



MARTA KNOPIK



# BURGUNDOWE WDOWY

*Trzy kobiety mieszkają w starej willi położonej w ogromnym parku.  
Żadna z nich nie ma pojęcia, że jest tam jeszcze ktoś...*

L I R A  
WYDAWNICTWO

**BURGUNDOWE  
WDOWY**



MARTA KNOPIK

# BURGUNDOWE WDOWY

L i R A  
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67654-86-9

*Od miłośniczki książek  
dla miłośników książek.  
Spotkajmy się wewnątrz opowieści.  
Autorka*



*Mogę patrzeć na siebie niecodziennym  
spojrzeniem z góry,  
kiedy jednocześnie jestem sfinksem, który patrzy,  
i tym, w kogo wlepia swój badawczy wzrok.*

Bohumil Hrabal

(w tłumaczeniu Jana Stachowskiego)





## PROLOG

*ŻYWOT NABOŻNEJ PANNY SALVATRYCZE  
SPISANY PRZEZ BRATA JADAMA W 1415 R.  
(DOKUMENT ZNANY Z ODPISU)  
FRAGMENTY*

„A nadejdzie koniec znanego nam świata, gdy czarne jaszczury o ognistych ślepiach, które od zarania dziejów spoczywają pod ziemią, zostaną obudzone i nękanie będą przez ludzi, których miasta rozrosną się w głąb ziemi.

A umarli nie będą wiedzieli, że są umarłymi. Widzę kobietę ćmę, która utkana jest z nieistnienia. Czeka w pograżonej w mroku komnacie na powrót córek, które nic o tym nie wiedzą, same będąc po stronie żywych. Okrutny zaiste to będzie czas, śmierć bowiem nie przyniesie ukojenia.

I widzę kobiety Czarnego Miasta zebrane wokół siódmej córki siódmej córki. Siedzą wśród ksiąg, a ksiąg jest tyle, że niemożliwym jest je zliczyć. A każda z nich uczona jest w piśmie, a wszystkie one będą wdowami, mężów ich bowiem pożrą czarne jaszczury. A włosy onych kobiet przybiorą barwę krwawego księżycy. I będą one widzącymi, będą znały dawne opowieści.

W Roku Zaćmienia przybędzie do Czarnego Miasta posłaniec. Będzie miał ze sobą skarby, obdarowany

zaś nimi człowiek przekaże je przewodniczcze wdów. Postawi ona gmach, który zapadnie się pod ziemię wraz z wszystkimi księgami wprost do Podziemnego Miasta, gdzie trwać będzie na wieczność.

Widzę też tę, która wymyśli opowieść o mnie, jak ja wymyślam opowieść o niej, ujrzy mnie ona przepowiadającą Rok Zaćmienia. Widzę jej palce uderzające w kwadraty, na których narysowane są znaki, ale to będzie później, w innym jeszcze czasie, którego zobaczyć ani nazwać nie potrafię”.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### W KTÓRYM MŁODOŚĆ SPOTYKA SIĘ ZE STAROŚCIĄ

Pokój pogrążony jest w półmroku. Nad głową śpiącej kobiety pulsuje plama ciepłego światła. Wygląda to tak, jakby jej dusza kłębiła się nad bezwładnym ciałem, nie wiedząc, co z sobą począć. Staruszka leży na wznak, z rękoma wzdłuż ciała. Jej ostry nos mierzy w sufit, a biała grzywka opada na czoło.

Zilka staje zaskoczona w progu, z uniesioną dłonią, którą zamierzała zapukać w futrynę, z ustami ułożonymi już do wypowiedzenia przygotowanego zawczasu zdania: „Dzień dobry, jestem Sylwia Zajac, przychodzę w sprawie pracy”.

Co teraz robić? Jak się zachować? Wycofać się, zawołać kogoś? Może gospościa, która wprowadziła ją do tego domu, pomyliła pokoje?

Niemal natychmiast odrzuca jednak tę myśl. Ta krucha kobiecinka musi być Edeltraudą Schwarz. Zilka wyobrażała ją sobie wprawdzie nieco inaczej, bardziej jako postawną matronę w ciemnej długiej sukni, z włosami spiętymi w staroświecki kok, siedzącą za olbrzymim biurkiem pełnym rękopisów i ksiąg, ale nie pierwszy raz w życiu zdarza się przecież, że jej wyobrażenia i rzeczywistość niewiele mają ze sobą wspólnego.

Ale co też za pomysł, żeby wprowadzać ją do pokoju chorej osoby? Zaraz, a może ona już nie wstaje i właśnie dlatego szuka sobie kogoś do pomocy?

W materiałach, które udało się Zilce odnaleźć w bibliotece (co zresztą nie było łatwe i gdyby nie pomoc siostry, która ma dostęp do archiwum i zbiorów specjalnych, w ogóle by się nie udało), wyczytała, że Schwarz urodziła się w roku tysiąc osiemset siedemdziesiątym ósmym, co by oznaczało, że ma obecnie prawie dziewięćdziesiąt lat. Może zatem nie ma nic dziwnego w tym, że wydaje się wyblakła i że jej palce są sine na końcach, a usta ledwie rysują się cienką szarą kreską na białej skórze. I że śpi, chociaż były umówione na rozmowę. Że wygląda jak pusta skorupka jajka, jak wydmuszka, jak porzucone opakowanie po sobie samej. Może tak to już jest w tym wieku?

Zilce trudno sobie odpowiedzieć na to pytanie, bo jest to najprawdopodobniej najstarsza osoba, jaką dziewczyna kiedykolwiek widziała. W rodzinie Zilki nikt nie dożył takiego wieku — ani po stronie ojca, to jest rodu Zajaków, ani po stronie rodziny matki. Dożywa się u nich góra sześćdziesiątki i bach w piach.

Czy ona w ogóle żyje? — to pytanie pojawia się w głowie jakby bez jej udziału, tak jakby ktoś wyszeptał jej wprost do ucha dziewczyny. I napawa Zilkę przestraszonym. Skąd ono się w ogóle wzięło? Po chwili orientuje się skąd. Nie słysząc oddechu śpiącej!

Czy powinna wezwać pomoc? A może najpierw podejść bliżej i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku?

Zilka stoi w otwartych drzwiach sypialni, wahając się i walcząc z onieśmieleniem. Bezradnie wpatruje się w plamę światła nad głową chorej. Na myśl, że może być za późno, ogarnia ją rozpacz. Miała przecież odnaleźć wśród zapisków Schwarza cenne teksty i dokumenty, tak sobie przynajmniej obiecywała.

To nie może się skończyć, zanim się na dobre rozpocznie, to wbrew regułom, wbrew regułom opowiadania — stwierdza trochę bez sensu, bo przecież to życie, nie opowiadanie i jego prawidła nic tu nie mają do rzeczy.

A może wypowiada to wszystko na głos? W tym bowiem momencie chora porusza się nieznacznie, a potem rozlega się jej miarowy oddech. A więc nic jej nie jest!

Zilka oddycha z ulgą i robi krok do przodu. Drewniana podłoga skrzypi pod jej stopami, ale nie budzi to śpiącej. Dziewczyna rozgląda się po pomieszczeniu. Szczerze mówiąc, jest wszystkiego niezmiernie ciekawa.

Przez szczelinę pomiędzy zasłoniętymi storami wpada ciepła smuga zachodzącego słońca i to ona tańczy nad wezłowiek chorej, a nie dusza ani żadna tajemnicza ektoplazma. Na nocnym stoliku poustawiano fiołki z lekarstwami. Leżą tam też okulary z niezwykle grubymi szklami. Schwarz musi mieć poważne problemy ze wzrokiem. Może właśnie dlatego chce, żeby ktoś pomógł jej w porządkowaniu notatek?

Na ścianach wiszą ciemne obrazy w ciężkich zdobionych ramach, a nieopodal łóżka, pod oknem, stoi ogromny fotel, który w półmroku przypomina wielkie

przyczajone zwierzę albo baśniowego stwora. Pomiędzy oknami na ścianie umieszczono pękaty zegar z hebanu, który nasuwa Zilce skojarzenie z wielkim połyskliwym chrząszczem. Na środku pokoju króluje okrągły drewniany stół — i to on ze wszystkim sprzętów najbardziej interesuje Zilkę, leżą bowiem na nim jakieś notatniki, porozrzucane kartki oraz ułożone równo tekturowe teczki. Dziewczyna podchodzi do niego zaciekawiona i czule przesuwa palcami po poślódkiej okładce.

To muszą być materiały i notatki, o których pisano w ogłoszeniu.

Zofia, siostra Zilki, powiedziała, że to może być wielka sprawa. Chyba nawet trochę żałowała, że sama nie zgłosiła się do tej pracy. Gdy oglądały zgromadzone w archiwum zdjęcia ze słynnego zjazdu Towarzystw Kobiących z przełomu stuleci, na którym stały się rozmaite działaczki z różnych miast, gdy obejrzały Schwarz pozującą do zdjęć wraz z najznamienitszymi przedstawicielkami swoich czasów, aż westchnęły obie z wrażenia (Zilka dopiero wtedy, gdy siostra powiedziała jej, kim są owe kobiety, i wytłumaczyła znaczenie ich działalności).

Na zdjęciu Schwarz jest smukłą dwudziestolatką o wysoko upiętych ciemnych włosach. Wydaje się najmłodsza spośród wszystkich zebranych kobiet. Ma na sobie białą bluzkę z ozdobną broszką pod szyją oraz długą spódnicę. A choć jest wyprostowana, wygląda na onieśmieloną, może nawet lekko spłoszoną — zupełnie tak jak Zilka dzisiaj.

Podobne wrażenie zrobiły na siostrach zdjęcia z obrad rozmaitych stowarzyszeń, w których działała Schwarz, przede wszystkim z prowadzonej przez nią Czytelni dla Kobiet. Były i fotografie nieco późniejsze, na przykład ze sztabu komisji plebiscytowej\*, na których Schwarz ma około czterdziestki. Ubrana jest w ciemną luźną suknię, a we włosach widać pierwsze pasma siwizny.

W archiwum były też zdjęcia dotyczące działalności charytatywnej, którą zajmowała się przez całe dekady, uwieczniono między innymi kuchnię polową zorganizowaną przez Schwarz na dworcu Czarnego Miasta po drugiej wojnie światowej, gdy przez miasto przetaczały się wycieńczone długą podróżą tłumy repatriantów ze Wschodu. Na jednej fotografii Schwarz, zupełnie już siwa, stoi z młodą, ciemnowłosą dziewczyną, która wspiera się na niej, jakby nie potrafiła samodzielnie ustać na nogach, co zresztą jest możliwe, jest bowiem niezmiernie wychudzona.

— Ta kobieta to skarb — szeptała siostra Zilki. — A jednak tak niewiele zapisków zostawiła po sobie dla potomnych.

Zilka, patrząc teraz na stosik notatek na stoliku, ma ochotę natychmiast zabrać się do czytania. W jej

---

\* Komisja plebiscytowa – Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku, powołana na pograniczu polsko-niemieckim po pierwszej wojnie światowej w celu wyznaczenia przebiegu granicy pomiędzy nowo powstałym państwem polskim a Niemcami. Plebiscyty poprzedzone były powstaniem części ludności (powstaniem śląskimi).



przypadku to nie tylko ciekawość — dziewczyna jest jedną z tych osób, które nie potrafią oprzeć się lekturze, chociażby były to wyblakłe notatki w pożółkłej teczce. Czyta wszystko, co wpadnie jej w ręce: powieści, biografie, baśnie, mity, opowiadania, zapiski z podróży, dzienniki, listy i tak dalej.

Jest w tym jej czytaniu jakaś fizjologiczna potrzeba, rodzaj wewnętrznego głodu, który odczuwa się głęboko w trzewiach, a który domaga się zaspokojenia. Po skonsumowaniu dobrej książki dziewczyna czuje się jak kot, który upolował i zjadł kolorowego ptaszka, ma wręcz ochotę mruzczyć z zadowolenia. Przez kilka chwil nosi w sobie przyswojony tekst, a ten rozkłada się na substancje odżywcze, wchłania się. Zilka jest spokojna, ukojona. Gdy głód powraca, dziewczyna rzuca się na kolejną książkę.

Czyta w zasadzie dniami i nocami, niemal bez przerwy, nie licząc wycieczek do kuchni po herbatę i kanapki z serem albo z dżemem. Wchłaniane przez nią fabuły zaplątują się ze sobą i wzajemnie się dopowiadają, składniki mieszają się, bulgoczą, fermentują. Dziewczyna ma wrażenie, że na koniec odkładają się w jej tkankach, że ma je pod skórą, w krwiobiegu. Myśli i mówi zdaniami z przeczytanych ksiąg, i śni światy utkane ze słów, a czasami zdaje jej się, że sama jest postacią literacką, że nieustannie spogląda na nią upiorne oko narratora, które czasami unosi się nad miastem niczym księżyc, czasami dryfuje pod sufitem jej sypialni albo podgląda ją zza tafli lustra, innym zaś razem niczym

promień rentgenowski prześwietla na wylot jej blade ciało, myśli i sny.

Nikomu nie mówiła o tym uczuciu. Sądziła, że to po prostu jej małe dziwactwo, dlatego gdy przeczytała pewien artykuł Edeltraudy Schwarz, który siostra znalazła w jednym z dawnych miesięczników kulturalnych, poczuła się jeszcze bardziej podekscytowana.

Schwarz pisała w nim tak:

„Któż z nas nie ma czasem tego osobliwego odczucia, które można by nazwać odrealnieniem? Komu z nas nie wydaje się raz na jakiś czas, w tych dziwnych momentach olśnienia, które dopadają nas, gdy patrzymy na bezkres morza lub na wędrowniki chmur na niebie, lub przeciwnie — w chwilach, gdy przenika nas mrok, gdy zatrzymujemy się na skraju rozpaczy bliscy rzucenia się w jej odmęty, że nie tylko nie mamy wolnej woli, że nie decydujemy ani o sobie, ani o niczym wokół siebie, ale że w ogóle nie jesteśmy rzeczywistymi bytami? Że jesteśmy, my i wszystko, co nas otacza, tylko odpryskami czyjejś fantazji, tworam wyobraźni nieznanej nam istoty, stojącego na zewnątrz naszego wszechpotężnego narratora, który opowiada nas sobie przed snem, wymyślając nas, nasze wahania i nasze rozterki?”

O tak, Zilka właśnie coś podobnego czuje. Rozumie pojęcia odrealnienia i cały koncept Schwarz, która z samej siebie i wszystkich wokół czyni bohaterów literackich. Może dlatego tak namiętnie pochłania książki? Może szuka tam siebie samej? W każdym razie pewne jest, że żyje książkami i dla książek. No i ma niezwykłą

pamięć do słów, zapamiętuje bez żadnego wysiłku całe ustępy czytanych tekstów, co zazwyczaj robi na ludziach ogromne wrażenie. Dlatego jest niemal pewna, że dostanie tę pracę.

Spogląda na śpiącą kobietę, a potem odchyła okładkę jednej z teczek. W środku znajduje się rękopis. Pismo jest strzeliste, ale liczne skreślenia utrudniają lekturę. Papier jest gruby, chropowaty, przyjemny w dotyku. Zilka szybko przebiega wzrokiem po tekście, ale — co do niej niepodobne — nie może się skupić. Czuje się tak, jakby ktoś ją obserwował. Odwraca się w stronę staruszki, ale ta nadal śpi. Mimo to dziewczyna odkłada kartę z rękopisem do teczki. Wrażenie, że ktoś wpatruje się w jej plecy, jeszcze się nasila.

Czas obudzić Schwarz. Zilka nie może przecież tak tu stać. Powinna była zapukać do drzwi, chrząknąć, w ostateczności narobić hałasu i obudzić kobietę, a nie zakradać się jak złodziej. Źle to wyszło. Poza tym były umówione na konkretną godzinę, a ona przyszła kilka minut wcześniej. To przecież nietaktowne.

I właśnie wtedy, gdy zerka na zegar, żeby upewnić się, która godzina, ten wydaje z siebie nieprzyjemny dla ucha chrzęst, jakby sztywne skrzydła chrząszcza pocierały o jego chitynowy pancerzyk. W następnej chwili rozlega się bicie tak głośne, że dziewczyna niemal podskakuje. Co za idiotyczny pomysł, żeby umieszczać taki zegar w pokoju chorej! Przecież to cholerstwo budzi ją pewnie co godzinę! A może nawet co pół godziny. W domu matki Zilki był taki piekielny czasomierz, co

wybijał również połówki godzin. Odziedziczyli go po kimś. Ojciec wyniósł go na strych po jednej dobie, bo nie sposób było spać.

— Zegar bije co kwadrans.

Zaskoczona Zilka odwraca się w stronę łóżka. Edeltauda Schwarz wpatruje się w nią błękitnymi oczami i lekko się uśmiecha.

— Skąd pani... jak... — Dziewczyna jest mocno zmieszana, ale szybko dochodzi do siebie. — Proszę wybaczyć, ale właśnie myślałam o biciu zegara, a pani właściwie odpowiedziała na pytanie, które zadałam sobie w myślach.

— Pomyślałaś, że czytam w myślach, prawda? O, czytanie w myślach! To musi być coś! — Staruszka jest wyraźnie rozbawiona. — Nie, to nie czytanie w myślach. Domyśliłam się, ot co. Lata doświadczeń w sztuce obserwowania ludzi, zapewniam, że równie frapujące jak czytanie w myślach. Każdy, kto mnie odwiedza, w którymś momencie pyta, czy nie przeszkadza mi bicie zegara i czy w ogóle da się spać z takim ustrojstwem w pokoju.

— Dokładnie to samo myślałam! I co? Da się?

— Och, oczywiście. To tylko kwestia przyzwyczajenia. Nie mogę obyć się bez tego zegara, nie zasnąłabym bez tych wszystkich odgłosów, które z siebie wydaje, tykania, chrzęszczenia i bicia. Dzięki temu moje życie ma rytm. Sama zobaczysz, jak szybko się przyzwyczajasz do jego obecności. No ale dość już o tym. Rozsuń, proszę, zasłony.

Zilka spełnia jej prośbę, a wtedy pokój zalewa fala ciepłego światła.

— No, a teraz siadaj tu koło mnie. — Edeltrauda wskazuje na pluszowy fotel w odcieniu butelkowej zieleni.

Dziewczyna przysiada na brzeżku. Jest napięta jak struna. Ułożone na kolanach ręce pocą jej się ze zdenerwowania. Zaskakuje ją to. Nie sądziła, że będzie się aż tak denerwować.

Tymczasem Edeltrauda Schwarz unosi się na posłaniu, sprawnym ruchem poprawia poduszki i opiera się o nie, po czym zwraca twarz w stronę dziewczyny. Mruży oczy. Zilka, pomna grubych szkielec leżących na szafce nocnej, domyśla się, że kobieta nie widzi jej zbyt dobrze.

— Czy podać pani okulary? — pyta.

— Nie trzeba — odpowiada staruszka.

Zilka spogląda na stolik zaskoczona. To są naprawdę grube szkła. Kobieta raczej nic bez nich nie widzi.

— Na pewno? — wrywa jej się.

— Na pewno, nauczyłam się widzieć, nie widząc. Nie do wiary, ile zaczyna się słyszeć i wyczuwać wokół siebie, gdy oczy zawodzą.

Zilka nie wydaje się przekonana, ale tylko wzrusza ramionami.

— Wyciągnąć notatnik? — pyta.

— Nie, nie będzie nam teraz potrzebny. Chciałam ci się po prostu przyjrzeć.

Skoro chce mi się przyjrzeć — myśli Zilka — to czemu nie zgodziła się, żebym podała jej okulary?